

Przypowieść o błogostawionych Ulmach i łańcuckim diable

Dla Niemców byli „polskimi świniami, które przechowują Żydów”. Dla nas rodzina Ulmów i inni Sprawiedliwi to bohaterowie, którym należy się najwyższy szacunek.

dr Karol Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

„Diabeł łańcucki Józef Kokott został przekazany Prokuraturze Wojewódzkiej” – ogłosiły 13 stycznia 1958 r. „Nowiny Rzeszowskie”. Z dalszej części artykułu wynikało że chodzi o byłego niemieckiego żandarma, który w czasie wojny „brał udział w dokonywaniu licznych morderstw ludności cywilnej”. Teraz, wydany Polsce przez władze Czechosłowacji, miał wreszcie stanąć przed sądem. Prokuratura zachęcała, by zgłaszali się do niej wszyscy, którzy mają wiedzę o zbrodniczej działalności Kokotta.

Na apel z „Nowin Rzeszowskich” odpowiedział 31-letni Edward Nawojski z Jarosławia. Wiosną 1944 r. jako furman zawezwany przez niemiecką żandarmerię był świadkiem wstrząsającej zbrodni w podkarpackiej Markowej. Brunatni oprawcy z zimną krwią zabili tam całą rodzinę Ulmów i ośmioro ukrywanych przez nich Żydów.

Nawojski na własne oczy widział, jak przebiegała ta masakra. Najpierw zostali zastrzeleni Żydzi, później Józef Ulma i jego żona Wiktoria, będąca w zaawansowanej ciąży. Żandarmi naradzali się następnie, co zrobić z sześciorgiem dzieci Ulmów, z których najstarsza Stanisława miała niemal osiem lat, a najmłodsza Maria – ledwie półtora roku. Dowodzący akcją Eilert Dieken zdecydował w końcu,



foto: Michał Bugak (IPN)

że dzieci też mają zostać zgładzone. „Widziałem, jak Kokot[t] osobiście zastrzelił 3 względnie 4 dzieci wyprowadzonych z tego mieszkania” – zeznał Nawojski. Po czternastu latach wciąż miał też w pamięci straszliwe słowa tego młodego żandarma: „Patrzcie, jak polskie świnię giną – które przechowują Żydów”.

Takich sprawiedliwych „polskich świń” było znacznie więcej. Ulmowie są wśród około tysiąca Polaków, którzy zapłacili życiem za ratowanie Żydów podczas II wojny światowej. Zginęli, bo okupacyjne niemieckie prawo stawia-

ło na głowie chrześcijańskie pojmowanie sprawiedliwości. Za donosicielstwo – nagradzało. Za wierność biblijnemu nakazowi miłości bliźniego – okrutnie karało.

Masakra w Markowej to też przykład tego, jak niedoskonałe były powojenne rozliczenia niemieckich zbrodni. Dieken kontynuował karierę w zachodniemieckiej policji. Zmarł w 1960 r., nie doczekawszy choćby postawienia zarzutów. Spośród żandarmów, którzy strzelali do Ulmów i ukrywanych przez nich Żydów, na ławie oskarżonych zasiadł tylko Kokott. Sąd skazał go na

karę śmierci, ale wyroku nie wykonano, bo Rada Państwa PRL skorzystała z prawa łaski.

Przez długie dziesięciolecia niewiele wiedziało o bohaterstwie i męczeństwie Ulmów. Dziś na szczęście jest inaczej. Uonorowani przez Instytut Yad Vashem tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata (1995), mają w Markowej swój pomnik, a tamtejsze Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej nosi ich imię. Beatyfikacja tej niezwykłej rodziny to szansa, by świat szerzej usłyszał o polskich Sprawiedliwych.

WYWIAD \ Z dr. MATEUSZEM SZPYTMĄ, historykiem, zastępcą prezesa IPN, rozmawia MARIA KOBYLIŃSKA

Dziedzictwo Ulmów

Podniesienie do chwały błogostawionych Ulmów odbije się echem na arenie międzynarodowej i spowoduje, że ich historia będzie dużo bardziej znana. A jest to rodzaj historii, która stała się symbolem poświęcenia i męczeństwa tych wszystkich Polaków, którzy ratowali Żydów, a szczególnie tych, którzy za tę świadczoną pomoc zostali przez Niemców zamordowani. Ich ofiara pokazuje, jak straszliwie brutalna była okupacja i jak doświadczeni nią zostali polscy obywatele: Żydzi i Polacy – mówi w rozmowie z naszą redakcją dr Mateusz Szpytma.

Rodzinę Ulmów zamordowano za ukrywanie podczas II wojny światowej Żydów. Kim byli ci ludzie, jakie wartości przyświecały im na co dzień, że w chwili próby postąpili, jak należy, pomogli innym za cenę własnego życia?

Ulmowie, mówimy tutaj o Józefie i Wiktorii Ulmach, byli mieszkańcami Markowej, wsi obecnie podkarpackiej, w czasie II wojny światowej znajdującej się w okupacyjnym starostwie jarosławskim. Józef urodził się w ostatnim roku XIX w., w 1900 r. 12 lat później urodziła się Wiktoria. Oboje pochodzili z domów chłopskich, w których się uprawiało ziemię.

Józef był z trochę biedniejszej rodziny. Natomiast Wiktor z troszkę bogatszej, chociaż nie bardzo bogatej. Jednocześnie była pólserotą, bo w wieku 6 lat straciła mamę. Wiemy, że już w wieku nastoletnim oboje byli bardzo aktywni społecznie, zaangażowani w sprawy dotyczące instytucji, które działały w Markowej, w instytucje religijne, katolickie, takie jak bractwa. W drugiej połowie lat 20., gdy rozwinął się ruch ludowy na terenie Markowej, zaangażowali się także w działalność Związku Młodzieży Wiejskiej. Później ten związek w 1928 r. otrzymał w nazwie

dodatek RP „Wici”. Ulmowie działali więc w ramach możliwości, które stwarzały te organizacje. Józef był też człowiekiem niezwykle szerokich zainteresowań, wielu zdolności. Rozwijał więc dodatkowo swoje liczne pasje. Kiedyś na Facebooku przy okazji jego 123. urodzin podałem około 20 przymiotników określających jego zainteresowania. Nawet nie jestem w stanie ich teraz powtórzyć. Był ogrodnikiem, introligatorem, sadołnikiem, rolnikiem, kierownikiem spółdzielni mleczarskiej oraz członkiem innej spółdzielni zdrowia. Był też fotografem. Fotogra-

fia stanowiła chyba jego największą pasję. Natomiast Wiktoria jako nastolatka występowała w teatrze amatorskim w Markowej. Odgrywała rolę m.in. Matki Bożej w jasełkach. W 1931 r., gdy do Markowej przyjechał Wincenty Witos, by otworzyć oddawany do użytku dom ludowy, Wiktoria była jedną z czterech osób, które wręczały mu wieniec dożynkowy, bo całe wydarzenie było połączone z dożynkami. Uczęszczała też na kursy w Uniwersytecie Ludowym w Gaci. Ulmowie byli więc od początku bardzo otwartymi ludźmi na drugiego człowieka, zaangażowanymi społecznie. Gdy tylko popatrzymy na bibliotekę, jaką miał Józef – do dzisiaj zachowało się 300 egzemplarzy jego książek – widzimy, że mimo iż Ulmowie pochodzili ze zwykłych rodzin, byli bardzo czytani, nietypowi pod tym kątem. Ja bym ich zaliczył – mimo tego, że nie mieli zbyt dużego wykształcenia, bo Józef skończył 4 klasy szkoły powszechnej i pół roku kursu rolniczego, a Wiktoria 7 klas szkoły powszechnej – do inteligentów wiejskich. Byli w dużej mierze samoukami. W czasie wojny wiedzieli, co się dzieje z ludnością żydowską, z którą

ciąg dalszy na kolejnej stronie.

wcześniej mieli kontakty sąsiedzkie, handlowe. Dlatego przyjęli pod dach swojego domu prześladowanych Żydów z rodzin Goldmanów, Tencerów i Grünfeldów, których życie było zagrożone.

Ulmowie nazywani są – jak głosi poświęcona im wystawa IPN – samarytanami z Markowej. Skąd to porównanie ich do postaci z przypowieści biblijnej? W bibliotece Ulmów znajdują się m.in. „Dzieje biblijne Starego i Nowego Przymierza”. W tej księdze umieszczone są najważniejsze teksty Biblii. W egzemplarzu należąca do Ulmów są podkreślone czerwonym kolorem dwa zdania. Jedno mówiące o przykazaniu miłości, drugie o miłosiernym Samarytaninie. Jest wysoce prawdopodobne, że te fragmenty podkreślił Józef lub Wiktoria. Oni tak żyli, tak też zakończyło się ich życie, poprzez pomoc bliźniemu. Pomogli Żydom tak jak ten Samarytanin pomógł potrzebującym. Stąd się wzięło to porównanie. Chociaż trzeba powiedzieć, że oni ryzykowali i dali dużo więcej niż ten biblijny Samarytanin. On przeznaczył na pomoc pieniądze, czas. Oni nie tylko czas, ale swoje dom i życie.

Trudno sobie nawet wyobrazić okrucieństwo, jakiego doznali. Zostali zamordowani z zimną krwią. Wiktoria była w zaawansowanej ciąży. Zamordowana została łącznie siódemka ich małych dzieci. Ulmowie jednak nie byli w tym odosobnieni. Jak wielu Polaków spotkał podobny los za pomoc Żydom w czasie wojny? Wiemy, że dzięki Polakom przeżyło kilkadziesiąt tysięcy polskich Żydów. Ryzyko, które ci Polacy pomagający społeczności żydowskiej podejmowali, było okupione bardzo wielką ceną. Około tysiąc Polaków zostało za tę pomoc zamordowanych.

Czy zbrodniarze rodziny Ulmów odpowiedzieli za swoje czyny?

Tylko niewielka część zbrodniarzy została ukarana. Właściwie z tych bezoszczędnych wykonawców zbrodni został oszczędzony tylko najmłodszy z nich, ale i najokrutniejszy, Josef Kokott, który w 1958 r. został skazany przez sąd wojewódzki w Rzeszowie na karę śmierci. Rada Państwa PRL zamieniła tę karę na dożywocie. Później poprzez zmianę przepisów karnych nastąpiło zmniejszenie kary do 25 lat pozbawienia wolności. W rzeczywistości ten człowiek zmarł w więzieniu na dwa lata przed końcem swojej kariery w 1980 r. Natomiast porucznik żandarmerii niemieckiej Eilert Dieken, który wydał rozkaz zamordowania Ulmów, wrócił po wojnie do Niemiec. I tak jak przed wojną był nadal policjantem w miejscowości Esens nad Morzem Północnym. Tam nie był niepokojony aż do swojej śmierci w 1960 r. Wkrótce po przejściu na emeryturę zmarł w wieku 62 lat. Dotarłem do jego córki, która wiele o swoim ojcu opowiedziała. Dzięki niej uzyskaliśmy wiele informacji, co ułatwiło dotarcie do niektórych dokumentów o tym zbrodniarzu. Inni żandarmi odpowiedzialni za mord na Ulmach to m.in. Michael Dziewulski i Erich Wilde. Jeden z nich zginął jeszcze w czasie wojny na froncie. Nie znamy losów reszty z nich, a z grona podległych im granatowych policjantów, którzy byli w obstawie, wiemy, że z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego został zastrzelony Włodzimierz Leś. Prawdopodobnie on doniósł na rodzinę Ulmów.

Jak wielu sprawców innych wojennych zbrodni na naszych rodakach nadal nie zostało pociągniętych do odpowiedzialności?

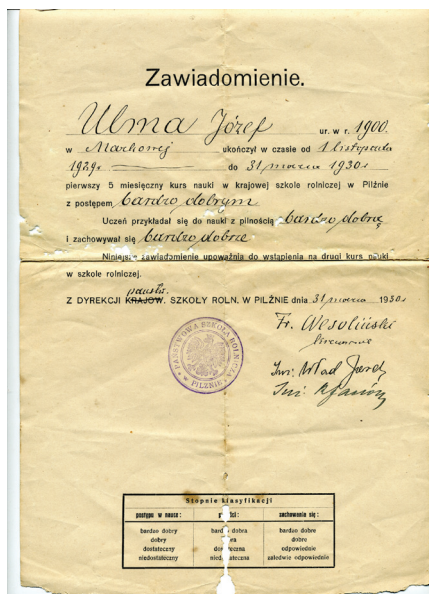


Przed domem Ulmów po chrzcinach Antosia (lato 1941). Od lewej: Władysław Ulma z Władziem, akuszerka o nazwisku Szpytma, rodzice chrzestni – Maria Niemczak i Antoni Ulma, w beciku ochrzczonego Antosia, Katarzyna Ulma, Wiktoria Ulma z synem Frankiem, przed nią córka Basia, Marcin Ulma (ojciec Józefa) z najstarszą wnuczką Stasią | fot. ze zbiorów Mateusza Szpytmy



Józef i Wiktoria Ulmowie | fot. ze zbiorów Mateusza Szpytmy

Odsyłam, by zapoznać się w tym temacie z wystawą „Zbrodnie niesądzone”. Pan prezes Karol Nawrocki otworzył ją z końcem czerwca w Kielcach. Zawiera ona szokujące informacje na temat tego, jak niewiele zbrodniarzy poniosło karę. Na przemówieniu przy otwarciu tej wystawy padają konkretne liczby. Tak naprawdę paradoksalnie najczęściej osób zostało po wojnie ukaranych w Polsce, a nie w samych Niemczech. W tym kraju zmieniono szybko kodeks karny specjalnie po to, by oszczędzić życie wielu okrutnym sprawcom. Więc największe kary, które zostały zrealizowane wobec niemieckich okupantów, zbrodniarzy miały miejsce jeszcze w momencie, gdy tam był zarząd okupacyjny ze strony Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Natomiast później te procesy tak naprawdę były rzadkością. Musimy sobie powiedzieć, że zbrodnie niemieckie zostały osądzone w minimalnym zakresie, choć i tak w znacznie większym stopniu niż zbrodnie sowieckie. W Rosji za zbrodnie komunizmu w ogóle nie było potępienia ani karnego, ani nawet moralnego. W Niemczech przynajmniej było potępienie moralne polegające na tym, że



Świadczenie ukończenia przez Józefa Ulmę kursu w Krajowej Szkole Rolniczej w Piłźnie, 1930 r. | fot. ze zbiorów krewnych rodziny Ulmów

jeśli się komuś udowodniło, jeśli się wiedziało, że ktoś był zbrodniarzem, jednak była to dla niego wstydliwa sprawa.

Jak należy dziś upamiętnić naszych rodaków, którzy oddali życie za pomoc bliźniemu w czasie II wojny światowej i ich dziedzictwo? W jaki sposób robi to IPN?

Można to robić na różne sposoby. Przede wszystkim jednak, by rozpocząć upamiętnianie, trzeba dobrze poznać historię związaną z ratowaniem Żydów. Instytut Pamięci Narodowej jest wiodącą placówką w całym kraju, który bada tę historię. Możemy się pochwalić ogromną liczbą publikacji na ten temat, które sumują wiedzę, chociażby wydaną dwa lata temu książką pod redakcją Tomasza Domańskiego i Alicji Gontarek „Stan badań nad pomocą Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką – przegląd piśmiennictwa”. Zachęcam bardzo do zapoznania się z tą pozycją. Jest dostępna również w całości nieodpłatnie online. Jako IPN organizujemy także szereg wystaw przypominających historie pomocy Żydom. A poznajemy wciąż nowe tego typu historie. Staramy się je zawsze upamiętnić czy odrębnymi publikacjami, wystawami,

czy tablicami. Wykorzystujemy do tego też teatr, sztukę oraz nowe technologie. W tym momencie Instytut Pamięci Narodowej przygotowuje etiudę filmową na temat rodziny Ulmów w technologii VR. Polacy ratujący Żydów są też znakomitymi kandydatami na patronów ulic w miastach zarówno tam, gdzie powstają nowe osiedla, jak i tam, gdzie widniały dotychczas komunistyczne nazwy ulic. Warto by oprócz żołnierzy Armii Krajowej czy polskiego podziemia niepodległościowego pojawiały się również nazwiska Polaków ratujących Żydów. To również jest forma ich upamiętnienia.

Dziedzictwo Ulmów będzie się rozrastać tym mocniej, że 10 września tego roku nastąpi ich beatyfikacja. Nigdy wcześniej nie wyniesiono do rangi błogosławionych całej rodziny. Jakie znaczenie ma to wydarzenie w kwestii postrzegania przez sąsiadów państwa polskiej historii i całej ludności polskiej tamtego wojennego okresu?

Mam nadzieję, że to będzie miało duże znaczenie. Oczywiście to są przewidywania. Zobaczymy, jak będzie w rzeczywistości. Jak na razie to zainteresowanie tematem, które obserwuję, mocno widac w krajach o tradycjach katolickich, takich jak Hiszpania, Argentyna, Brazylia. Tam pojawia się znacznie większe zaciekawienie niż w Niemczech i Austrii. To dosyć symboliczne. Na pewno takie podniesienie do chwały Ulmów – mimo że będzie to wydarzenie religijne, nie państwowe – odbije się echem i spowoduje, że ta historia będzie dużo bardziej znana. A jest to rodzaj konkretnej, mocnej historii, która stała się symbolem poświęcenia i męczeństwa tych wszystkich Polaków, którzy za tę świadczoną pomoc zostali przez Niemców zamordowani. Mamy tutaj i ratowanie Żydów przez Polaków, i śmierć za tę pomoc. Mamy pomoc i Żydom ukaranego głównego sprawcę, a drugiej strony większość nieukaranych. Jest to więc obraz okupacji niemieckiej nie tylko dotyczący jednej wsi w tamtym okresie. Tak jak w przypadku polskiego

podziemia niepodległościowego przede wszystkim pamiętamy o Witoldzie Pileckim, o Emiliu Fieldorfie „Nilu”, o Łukaszu Cieplińskim, ale wiemy, że byli także inni żołnierze. Tutaj też chcemy, żeby nie tylko była zapamiętana sama rodzina Ulmów, ale również inni bohaterowie. W tym m.in. kierunku chcemy, by rozrastało się to dziedzictwo Ulmów. Z tego też powodu na początku września wydamy oraz szeroko rozpropagujemy broszurę „Nie tylko o Ulmach”. Pokażemy także historie innych osób, którzy za ratowanie Żydów oddali swoje życie.

Jak potoczyłaby się historia, gdyby osób takich jak Ulmowie nie było, gdyby rzeczywiście Polska charakteryzowała się – jak przekonuje się w niektórych, nie tylko zagranicznych narracjach – szmalcownikami czy zdrajcami?

Gdyby ich nie było, gdyby nie było takich ludzi jak Ulmowie, jak Barankowie, Kowalscy, jak Decowie, nie byłoby kilkudziesięciu tysięcy uratowanych i dzisiaj nie żyłoby kilkaset tysięcy, jeśli nie ponad milion osób narodowości żydowskiej. Dziś każdego dnia rodzi się na świecie potomek osób uratowanych przez Polaków. To jest wielkie zwycięstwo Polaków i Ży-

dów, wielkie zwycięstwo życia, prawdy nad tym złem, które było okrutne w czasie II wojny światowej. Z tych naszych rodaków możemy być bardzo dumni. Powinna być z tego dumna nie tylko Polska, Izrael, ale też i wszystkie kraje, w których mieszkają te osoby, których przodkowie zostali uratowani. Ich ofiara pokazuje, jak straszliwie brutalna była okupacja i jak doświadczeni nią zostali polscy obywatele: Żydzi i Polacy. I pokazuje, że nie mogło być masowego ratowania, co pojawia się niekiedy jako zarzut wobec Polaków, bo nie było takich możliwości. Ich ofiara wzmacniała przez lata wojenne, powojenne, komunistyczne nasz naród. Wzmacnia go i dziś.

Beatyfikację może zakończyć kanonizacja, do której wymagany jest cud za wstawiennictwem błogosławionych. Czy widzi Pan szansę, by Ulmowie stali się takimi świętymi, stali się patronami na dzisiejsze czasy, które wielu uznaje za niepewne ze względu na chociażby pandemię, później wojnę na Ukrainie?

Tutaj mogą się tylko wypowiedzieć jako wierny Kościół katolicki, nie jako historyk. Natomiast oczywiście, widząc na to ogromną szansę. Wszystko zależy od



Wiktoria Ulma z dziećmi. Od lewej: Władzio, Stasia, trzymająca na rękach Marysię, Franuś (na baranku), Basia i Antos, jesień 1943 | fot. ze zbiorów krewnych rodziny Ulmów

tego, jak rozwinie się kult i czy doświadczymy cudu. Ten aspekt religijny już należy do Kościoła. Mogę powiedzieć, że w kościele parafialnym Markowej zostaną umieszczone 10 września tego ro-

ku relikwie Ulmów. Każdy, kto będzie chciał oddać im cześć, będzie mógł to tam uczynić oraz w każdym innym kościele, w którym w późniejszym okresie zostaną umieszczone.

Josef Kokott – zbrodniarz niemiecki, współodpowiedzialny za śmierć rodziny Ulmów z Markowej i ukrywanych u nich Żydów

Josef Kokott był jednym z pięciu niemieckich żandarmerów z posterunku w Łańcucie, który 24 III 1944 r. brał udział w zbrodni w Markowej. Osobiście zastrzelił troje lub czworo dzieci Józefa i Wiktorii Ulmów. Jako jedyny z oprawców biorących udział w tym mordzie stanął po wojnie przed wymiarem sprawiedliwości i został skazany wyrokiem.

Wojciech Hanus

OBH IPN w Rzeszowie

Od pracy w kopalni do służby w niemieckiej żandarmerii

Josef Kokott urodził się 17 X 1921 r. w Koblowie pod Ostrawą, w robotniczej rodzinie Józefa i Pauliny. Ukończył 8 klas szkoły powszechnej i 3 klasy szkoły zawodowej. Do 1938 r. pracował jako ślusarz. Rok później został zmobilizowany do wojska niemieckiego. Nie został skierowany na front, gdyż z grupą ponad 100 mężczyzn został oddelegowany do służby w niemieckiej policji pomocniczej w Nisku, skąd pod koniec 1941 r. przeniesiono go do pracy w niemieckiej żandarmerii w Łańcucie. W okresie od kwietnia do lipca 1943 r. przebywał w podoficerskiej szkole policyjnej w Zakopanem. Po jej ukończeniu powrócił do Łańcuta, gdzie dopuścił się szeregu zbrodni na Żydach i Polakach. W sierpniu 1944 r. został ewakuowany z Łańcuta i skierowany do przeciwpancernej jednostki Wehrmachtu na przyczółku baranowskim. 4 V 1945 r. trafił do niewoli sowieckiej w okolicach Drezna, skąd przewieziono go do obozu jenieckiego w Zabrzu, gdzie przebywał do 1946 r. W tym samym roku przekroczył nielegalnie granicę polsko-czechosłowacką i osiadł na stałe wraz z żoną Gertrudą i dwójką dzieci we wsi Darkowiczki pod Ostrawą.

W zainteresowaniu UB

Sprawa Josefa Kokotta, nabrała znaczenia dopiero w połowie lat 50. Kluczową okazała się data 26 V 1955 r. W tym dniu Powiatowy Urząd do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Łańcucie wszczął sprawę agenturalno-poszukiwawczą o kryptonimie „Zabrze”. Ze względu na niekompletną dokumentację,

nie jesteśmy w stanie ustalić dokładnych działań operacyjnych podejmowanych przez UB, w tym m.in. kiedy i w jakich okolicznościach poszukiwany został namierzony. Śledztwo w sprawie Kokotta od 20 VI 1956 r. prowadził Wojewódzki Urząd do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie. Przekazanie poszukiwanego stronie polskiej nastąpiło 28 XII 1957 r. w czeskim Cieszynie.

Śledztwo

Do pierwszych przesłuchań Kokotta doszło 14 I 1958 r. W trwającym do 29 V 1958 r. śledztwie przesłuchano 114 świadków, w tym mieszkańców Markowej, zeznających w sprawie zbrodni na rodzinie Ulmów i ukrywanych przez nich Żydach. Akt oskarżenia wobec Josefa Kokotta z art. 1 pkt 1 Dekretu z dnia 31 VIII 1944 r. sporządzono 3 VI 1958 r. Zawierał on łącznie 48 zarzutów jego udziału bądź współudziału w zbrodniach na Żydach i Polakach na terenie Łańcuta i jego okolic, w których śmierć poniosło ok. 150 osób.

Proces

Rozprawa główna rozpoczęła się 14 VII 1958 r. w sali nr 1 na pierwszym piętrze Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie. O rozpoczętym się procesie rozpisywałą się lokalna prasa. Składowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia Ludwik Rybarczyk. Oskarżony, podobnie jak wielu innych zbrodniarzy, nie przyznawał się do większości zarzucanych czynów. Dopytywano o sprawę rozstrzelania na cmentarzu żydowskim w Łańcucie mężczyzny wraz z dzieckiem, odrzekł: „Nie zrobiłem tego i nigdy bym tego nie zrobił. Dzieci były, są i będą moją słabą stroną”. Słowa te budzą zdziwienie, tym bardziej, że wypowiedział je ten



Josef Kokott, w mundurze niemieckiego żandarma, w czasie II wojny światowej | fot. ze zbiorów IPN

sam człowiek, który 24 III 1944 r. bez skrępułów pozbawił życia kilkoro dzieci Józefa i Wiktorii Ulmów.

Sprawa zabójstwa rodziny Ulmów i ukrywanych u nich Żydów

Motywy i przebieg zbrodni w Markowej pojawił się w czwartym dniu trwania procesu. Zeznania Kokotta na dożywotnie więzienie. Po 11 latach postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie karę dożywotniego więzienia zamieniono mu na 25 lat. Wyrok odsiadywał w więzieniach w Rzeszowie, Strzelcach Opolskich, Cieszynie i Bytomiu. Zmarł 16 II 1980 r. o godz. 22.00 na Oddziale Chirurgicznym Szpitala Aresztu Śledczego w Bytomiu. Przyczyną śmierci był rozległy nowotwór płuc.

W sprawie zbrodni w Markowej mieszkańcy zeznawali 26 VII 1958 r. Jedną z osób był naoczny świadek Edward Nawojski, który podważył zeznania oskarżonego, wskazując go jako żandarma zachowującego się podczas zbrodni najbardziej asekansowo i bestialsko, mordującego dzieci Józefa i Wiktorii.

Wyrok

Josef Kokott według zeznań świadków zapamiętany został jako bezwzględny oprawca. W trakcie procesu wyszły na jaw przerażające historie o jego ekscesach w Łańcucie i okolicy, biegających z pistoletem w rękę i zabijającego ludzi. Obecni na sali rozpraw mieli także okazję dowiedzieć się, że Kokott zgłaszał na ochotnika chęć udziału w likwidacji rzeszowskiego getta.

Wyrok w jego sprawie został ogłoszony 30 VIII 1958 r. o godz. 11.00. Sąd, nie mając żadnych wątpliwości, wymierzył oskarżonemu karę śmierci. W sentencji wyroku można było przeczytać, że „[...] przejawiał duży sadyzm w czasie mordowania niewinnych ludzi”.

Po wyroku

7 V 1959 r. Rada Państwa PRL skorygowała z prawa łaski wobec Josefa Kokotta, zamieniając mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Po 11 latach postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie karę dożywotniego więzienia zamieniono mu na 25 lat. Wyrok odsiadywał w więzieniach w Rzeszowie, Strzelcach Opolskich, Cieszynie i Bytomiu. Zmarł 16 II 1980 r. o godz. 22.00 na Oddziale Chirurgicznym Szpitala Aresztu Śledczego w Bytomiu. Przyczyną śmierci był rozległy nowotwór płuc.